

# PRACA nad sobą

Zeszyt 27, grudzień 2002

## LEPSZE WROGIEM DOBREGO

Są ludzie, co chcieliby zawsze wszystko reformować i udoskonalać. U niektórych objawia się to w prowadzeniu domu. Co kilka miesięcy - nowe, „lepsze” rozstawienie mebli, a co kilka lat w ogóle nowe meble. Podobnie - ze sprzętami i naczyniami kuchennymi i stołowymi. Jeśli wszyscy domownicy mają to samo usposobienie, to wszyscy się stale uczą nowego, wszyscy zamiast korzystać ze spokojnego mieszkania, z zadowoleniem wyładowują energię w przeprowadzanie zmian i uczenie się, gdzie teraz co jest. Jeśli jednak nie wszyscy, to dla tych, co chcą po prostu wygodnie mieszkać, wynikają problemy, bo stale nie wiadomo gdzie *obecnie* znajduje się dany pilnie potrzebny przedmiot.

Są ludzie, co w podobny sposób gorliwie i permanentnie reformują co się da w sprawach administracyjnych. Ich interesanci ciągle się od nowa muszą uczyć, kto załatwia jakie sprawy, jaki jest obecnie tryb ich załatwiania, jakie terminy. Inni nieprzerwanie reformują systemy nauczania, inni ustawy i podstawowe teksty prawne. A są i tacy, co zmienialiby stale na nowo zwyczaje i praktyki religijne.

Wszyscy ci reformatorzy jako argument na swoją korzyść wysuwają to, że gorsze trzeba zastępować lepszym. Ale rzecz nie w tym, czy to, co wprowadzają jest zawsze lepsze. Nawet jeśli reforma zaprowadza niewątpliwie lepszy porządek od poprzedniego, to przecież coś kosztuje. Należy skalkulować koszt wprowadzenia zmiany i zysk jaki ona przyniesie. Przeważnie korzyść może być realna dopiero pod długim czasie trwania zaprowadzanego stanu. Korzyść zaistnieje tylko wtedy, jeśli przez dłuższy czas nie będzie nowej reformy.

Pożyteczny „konserwatyzm” nie na tym polega, żeby nie wprowadzać zmian, ale żeby je wprowadzać tylko wtedy, kiedy są konieczne potrzebne, oraz aby je tak wprowadzać, żeby nowe nie niszczyło starego, które jeszcze przynosi pożytek, choćby tylko ograniczony. Wszelkie zmiany kosztują. Oprócz kosztów finansowych płacimy za nie zmęczeniem psychicznym. Tylko układy i urzędnicy, do których jesteśmy przyzwyczajeni, z których potrafimy korzystać nieomal automatycznie, zapewniają komfort psychiczny. Nie o to idzie, żebyśmy nie pozwalali urzeczywistniać rzeczy nowych. Bez nich nie byłoby postępu. Nowe wymaga czasem nowych urzędów, nowych, lepszych układów i lepszych praw. Niech nowe istnieje obok starego. A jeśli jednak konieczne są zmiany, to niech jak najmniej niszczą to, co jeszcze w starym jest dobre. Inaczej lepsze będzie wrogiem dobrego.

W Chinach, w drugiej połowie XX wieku, istniała doktryna permanentnej rewolucji: stale burzyć to, co już jest, aby się mogło rozwijać nowe. Do czego to prowadziło w życiu publicznym - wiadomo.

\* \* \*

Podobnie jest w życiu duchowym jednostki. Powiedzmy, że w pewnym okresie życia postanowiłem wykonywać jakieś ćwiczenie duchowe, na przykład co dzień przed snem zrobić rachunek sumienia. Z początku robiłem to z wielkim zapałem, potem - coraz bardziej rutynowo, automatycznie. Po kilku miesiącach uznałem więc, że to ćwiczenie oddziałuje na mnie słabo. I ktoś mi doradził, abym zamiast tego przed snem odmawiał sobie wolno prolog do Ewangelii św. Jana. Z początku dawało mi to jakieś istotne przeżycie, potem też spowszedniało. Wtedy ktoś inny doradził, że zamiast tego ćwiczenia lepiej idąc do pracy

odmówić co dzień cząstkę różańca. Z początku płynęła z tego duchowa radość. Potem... itd. Swoje życie duchowe reformowałem co kilka czy kilkanaście miesięcy i nie dopracowałem się niczego.

Byłoby inaczej, gdybym się na początku dobrze namyślił, czy oprócz zwykłego rannego i wieczornego pacierza jestem rzeczywiście przygotowany wewnętrznie na podjęcie jakiegoś nowego, codziennego ćwiczenia. Czy mam wolę, aby to ćwiczenie prowadzić systematycznie przez dłuższy czas. Wtedy z odpowiedniej literatury, lub z rozmów z kompetentnymi osobami i z własnych przemyśleń mógłbym dojść do tego, jakie istnieją ćwiczenia, co one dają, jakiego wymagają usposobienia i sił wewnętrznych. Mógłbym spróbować różnych ćwiczeń - niczego sobie jeszcze tymczasem nie postanawiając. Mógłbym wybrać to, co najbardziej pasuje do mojego trybu życia, do charakteru psychicznego, do mojej konfiguracji duchowo-dusznej i dopiero wtedy, podjąwszy rozsądnie postanowienie wykonywać wybrane ćwiczenie tak długo, póki nie zacznie ono działać znacząco w istotny sposób na moją duszę.

Powiedzmy, że wybrałem w ten sposób codzienny rachunek sumienia - klasyczne ćwiczenie uprawiane przez wielu dawnych mariawitów. Jasne, że nie co dzień będę je robił z takim samym zapałem. Zwłaszcza w dni „nijakie”, kiedy nie wydarzyło się nic szczególnego, kiedy nie zrobiłem niczego istotnie dobrego ani złego, ten rachunek też wypadła nijak. Ale ja wiem, że on tak nie musi zawsze wypadać. I wkładam w niego stale na nowo, tyle wysiłku ile mogę. I stwierdzam, że w niektóre dni coś mi ten rachunek istotnego powiedział, zwrócił uwagę na jakąś moją złą cechę, której się muszę przeciwstawić, lub na jakąś dobrą, którą powinienem rozwijać jako antidotum na inną - złą. A potem stwierdzam, że nawet w te wieczory, kiedy nie uświadamiam sobie żadnego skutku, to ćwiczenie działa poza świadomością, porządkuje we mnie pewne sprawy. I tak, z przekonaniem towarzyszy ono stale memu życiu. W niektóre wieczory jest „tylko” zwykłym dodatkiem do pacierza, w inne pozwala mi dojrzeć to czy owo w mojej duszy, a czasem, w wyjątkowe dni, daje mi ogromny impuls do rozwoju ucząc rozróżniać drzemające we mnie dobre i złe skłonności, których istnienia nawet nie podejrzewałem.

Może z czasem uznam, że taki rachunek sumienia nie zaspakaja moich potrzeb rozwoju wewnętrznego. Wtedy, nie zaprzestając go, po ponownym rozważeniu wszystkich okoliczności dodam do mojego rozkładu dnia jakieś następne ćwiczenie dotyczące myśli, uczucia lub woli. Nie zacznę go w lekkomyślnym postanowieniu, ale podjąwszy je, nie rozstanę się z nim tylko dlatego, że mi się znudziło. Jeśli będę nad sobą pracował intensywnie i dołączał we właściwych momentach życia właściwe dalsze ćwiczenia, może się zdarzyć, że podejmę się ćwiczenia obszerniejszego, które będzie w sobie zawierało również przegląd moich dziennych zachowań. Wtedy zastąpi ono zwykły rachunek sumienia, ale nie odrzuci go, tylko wzniesie na wyższy poziom. Podobnie i forma wykonywanych przeze mnie innych ćwiczeń może w miarę postępu wewnętrznego ulec zmianie. Nastąpi metamorfoza starego. Lepsze nie będzie wrogiem dobrego, bo nie będzie mu się przeciwstawiać, lecz będzie je zawierając w sobie.

\* \* \*

Są pobożni ludzie, którzy by chcieli zmieniać układ nabożeństw kościelnych według swoich, ludzkich pomysłów, bo stare przestają znajdować oddźwięk w ich duszy. Gdy są to ludzie prywatni, nie mogą przynieść wielkiej szkody. Gorzej, gdy są duchownymi wprowadzającymi po cichu swoje pomysły w życie, a najgorzej gdy piastują godności dające im możliwość oficjalnego reformowania obrzędów kościelnych. Tacy reformatorzy wielu wyznaniom religijnym przynieśli ostatnio niemałe szkody. W pewnych krajach przyczynili się znacznie do opustoszenia kościołów. Czy to znaczy, że nigdy nie powinny powstać nowe formy nabożeństw? Ależ tak, ale niech nowe formy rozwijają się obok starych nie niszcząc ich. Niech usuwają tylko to, co jest całkowicie już rozsypane, do niczego już nie przydatne.

\* \* \*

Spotkałem się niedawno z zarzutem, że nasze Zgromadzenie jak i cała grupa osób związanych z „Pracą nad sobą” promują nowe formy życia zakonnego, a więc są wrogo nastawione wobec starych. Taka opinia jest zupełnym nieporozumieniem. Promujemy oryginalne formy franciszkańskie, a więc pochodzące sprzed stuleci, czyli bynajmniej nie nowe. Ponadto nie usiłujemy usuwać form starych. Przyglądamy się zamieraniu starych zgromadzeń mariawickich i widzimy w tym wypełnienie schematu wyjawionego słowami Zbawiciela (Mt 9:17, Mk 2:22, Łk 5:37), że nowego wina nie należy przechowywać w starych naczyniach. Formy właściwe dla Dzieła Miłosierdzia trzeba dziś brać ze wskazanej przez Objawienia tegoż Dzieła pierwszej historycznie reguły świętego Franciszka<sup>1</sup>. Ale przecież nie przeczymy, że w końcu XIX stulecia i w ciągu stulecia ubiegłego wiele dobrego dla Dzieła Miłosierdzia zdziałano w formach trzech papieskich reguł zwanych franciszkańskimi. Jeśli i dziś jeszcze znalazłoby się grono osób umiejących służyć mariawityzmowi w formie I lub II tradycyjnej reguły „franciszkańskiej” i ściśle przestrzegać ustaw wprowadzonych przez Mateczkę jako właściwe dla przełomu XIX i XX wieku, moglibyśmy się tylko cieszyć.

Byłoby zupełnym błędem i działaniem na szkodę Dzieła Miłosierdzia, gdyby ktoś usiłował zabijać łączone się jeszcze w mariawityzmie stare życie zakonne w imię budowania czegoś nowego. Niech nowe towarzyszy staremu, a stare niech udziela ciepła i światła nowemu. Nowe nie mogłoby być lepszym, gdyby było wrogiem dobrego.

<sup>1</sup> >>Ja Sam tę regułę poddyktowałem świętemu Franciszkowi, Sam ją mogę dyspensować<< Słowa Boże do św. Marii Franciszki. Początek Zawiązku akapit 37.

brat Paweł

=====

## NUDA

Nuda może się przejawiać w różnych postaciach. Może być wynikiem braku zajęcia lub zainteresowania u człowieka. Także obowiązkowa praca wykonywana w nadmiarze lub charakteryzująca się mechaniczną powtarzalnością, bez twórczego wkładu pracownika, może powodować objawy znudzenia. Nie można też pominąć przypadków, gdy nawet twórczo pracujący człowiek będzie podlegał nudzie. Nie ważne, że znawcy przedmiotu będą mówili o wymienionych i podobnych objawach jako o zniechęceniu, wyczerpaniu się człowieka intelektualnym lub fizycznym, nawet o stresie i innych naukowo zdefiniowanych zjawiskach. W praktyce wszystko to będą objawy nudy w szerokim pojęciu. Takie stany ducha ludzkiego (są to bowiem duchowe załamania człowieka), znajdując negatywne odbicie w życiu ludzkim, a w konsekwencji będą prowadzić do groźnych następstw dla egzystencji człowieka.

Tragedią współczesnego człowieka jest nuda. Stąd nauka tworzy różne formy przeciwdziałania nudzie, a także przyczynom ją wywołującym. Wszystkie te działania nie bywają w pełni skuteczne, co jest powszechnie znane. Wobec tego powstaje pytanie, czy istnieją inne, bardziej radykalne środki zapobiegania nudzie. Moim zdaniem są i warto je omówić.

Uważam, że nuda wynika z braku zatrudnienia, braku obowiązków człowieka jest najgroźniejsza. Stanowi ogromny problem społeczny. Przyczyn tej formy nudy łatwo usunąć się nie da. Aby zostały one wyeliminowane ze społeczeństwa, konieczne są tu działania wspólne rządzących i rządzonych. Nie oznacza to, że jednostka dotknięta tym rodzajem nudy nie może podjąć z nią indywidualnej walki. Oczywiście jest, że brak pracy prowadzi do ubóstwa materialnego, a to często powoduje zejście człowieka z drogi prawej. Dlatego indywidualną formą walki z nudą w takim przypadku będzie staranie, aby za ubóstwem materialnym nie nastąpiło ubóstwo ducha, prowadzące do grzechu i przestępstwa.

Łagodniejszym przejawem nudy (choć także groźnym społecznie) jest jej postać wynikająca z braku zainteresowań danego człowieka. Nuda jako wyłączny wynik zaniechania przez człowieka obowiązku doskonalenia się przez całe życie, jest do przewalczania. Człowiek (każdy!) winien zdać sobie sprawę, że w momencie narodzin jest powołany do spełnienia określonego celu w życiu. Cel ten jest w szczegółach zakryty przed człowiekiem, ale siły ducha starają się człowieka kierować ku jego realizacji. Można to nazwać powołaniem człowieka do wypełnienia celu, którego ostatecznym wynikiem jest zbawienie, uznanie przez Boga, że człowiek odpowiedział temu powołaniu. Jezus Chrystus w przypowieści ewangelicznej o talentach danych ludziom (Mt. 25:14-29) zilustrował znakomicie to ludzkie powołanie i odpowiedź człowieka na nie. Ewangeliczny talent, to ówczesna wielka jednostka monetarna<sup>1</sup>. Obdarowani nimi ludzie różny z

darów uczynili użytek; pożyteczny lub nie przynoszący korzyści z dobrze zainwestowanych środków materialnych są przez analogię wskazówką dla człowieka w pracy duchowej. Praca ta prowadzona w duchu ewangelicznym da zyski niematerialne, budujące ducha ludzkiego i nadające sens życiu człowieka. Ewangeliczne pomnożenie talentu (dobra materialnego), to wskazówka dla każdego, kto otrzymując w momencie urodzenia powołanie duchowe (talent), potrafi mu odpowiedzieć idąc przez życie i je duchowo pogłębić. Nazwać to można „zyskiem duchowym”.

Zapisano w Ewangeliu, że jest >>wielu powołanych, ale mało wybranych<< (Mt.20:16 , 22:14). Świadczy to, że wielu ludzi schodzi z drogi powołania i zmierza do innych celów niż Bóg im zakreślił. Takie postępowanie umożliwia wolna wola człowieka, którą ludzkość została obdarowana przez Boga. Można zejść z drogi powołania nazwać sprzeniewierzeniem się Bogu, można też uważać za świadomy (choć zły) wybór człowieka. Można zboczyć z drogi powołania przez działanie niezgodne z prawem Bożym. Odejdziecie z drogi powołania może też nastąpić przez zaniechanie, przez uznanie, że niczego już w życiu, w pracy nad rozwojem ducha czynić nie muszę. Taki stan uspokojenia, samozadowolenia człowieka prowadzi wprost do upadku duchowego. Samozadowolenie to rodzaj pychy, a ta spowodowała nawet upadek grupy aniołów. Zaniechanie pracy duchowej (na każdym etapie życia) jest groźnym objawem schodzenia z drogi powołania.

Na koniec należy zwrócić uwagę na sytuację, w której człowiekowi pochłoniętemu sprawami zawodowymi, ziemskimi, brak czasu na pracę duchową. Stan taki można zilustrować cytatem z pieśni religijnej >>...kto w rozterce życia stał się niegodny Twojego Imienia...<<. Praktyka codzienna wykazuje, że człowiek stawiający materię ponad wszystko i odsuwający sprawy ducha na plan dalszy, eliminujący je ze swego życia, też zapada na przypadłość zwaną nudą. Nie ratują go wtedy seanse psychoanalityczne, ucieczka w namiastki, rozrywki lub nalogi. Nuda powoduje pustkę w życiu człowieka i zagubienie, a wszystkie korzyści materialne obracają się przeciw niemu.

Należy uznać, że naturalnym ratunkiem człowieka przed różnymi rodzajami nudy jest poświęcenie czasu dla pracy duchowej, myślom nad celami życia godnego, wskazanego przez Boga. Nie można - na co wskazuje doświadczenie - odrzucić troski o byt materialny na ziemi. Odrzucenie takie w praktyce udawało się tylko jednostkom. Ale nie można pozwolić, aby materia dominowała nad duchem, a w życiu zapanowała nuda. W dobrze pojętym interesie człowieka jest czynienie wszystkiego, aby nie nuda zwyciężyła w jego życiu.

brat Wiktor

<sup>1</sup> około 30 kilogramów srebra (przypis redakcji).

=====

## MOJA LUTEŃKA

*Lutnię moją - mą luteńkę*

*Bóg już stworzył tak,*

*Że o Bogu, gdy nie śpiewam*

*To mi czegoś brak!...*

*Że o Bogu, gdy nie mówię,*

*To tak smutno mi,*

*Jako w one dni bez słońca...*

*W chmurne, słotne dni!...*

*Że od Boga, gdy myśl zboczy,*

*To mi taki żal!...*

*Jakby szczęście z mojej duszy*

*Uleciało w dal!...*

*Wtedy tylko lutnia moja*

*Trzyma tonów strój,*

*Gdyś Ty w myśli, gdyś Ty w sercu,*

*Boże! Panie mój!*

*Jeśli kiedy między ludzi*

*Będę z lutnią szła..*

Niech o Bogu im piosenki  
I śpiewa i gra!...

Niech im śpiewa lutnia moja,  
Niech im śpiewa tak: -  
Ludzie! Ludzie! wam tak smutno,  
Bo wam Boga brak!...

Bo odbieglście od Niego  
Hen! w otchłanną dall!...  
A bez Boga - pustka wszędzie,  
Stąd smutek i żal!...

I po złudne szczęście sięga,  
Próżno wasza dłoń...  
W Bogu! w Bogu jest świat szczęścia!  
Powracajcie doń!....

Maria Suchorzewska

---

---

## DWA SPOTKANIA Z KARDYNAŁEM RATZINGEREM

Zachęcen i przez naszego korespondenta podpisanego Franek (zeszyt 26 „Pracy” s.19) do zamieszczenia sprawozdań z imprez nie tylko mariawickich pozwalamy sobie zamieścić przyczynek, który w roku 1999 został napisany dla „Naszego Głosu”, nie został tam jednak opublikowany. Jego treści pozostają do dziś aktualne

Mariawicze rzadko się zdarzają okazje bezpośredniego spotkania z wysokimi odstojnkami watykańskimi. Nie, nie myślę tu aż o osobistej rozmowie o „wymianie opinii” czy dyskusji. Ale nawet usłyszeć, co ktoś ma do powiedzenia, obserwować jak reaguje na słowa innych, wszystko to bywa interesujące. Właśnie taką okazję nadarzył mi pobyt kardynała Josepha Ratzingera w Krakowie. Jest to prefekt watykańskiej kongregacji, która ongiś się nazywała Kongregacją Inkwizycji i swojego czasu istotnie wpłynęła na dzieje mariawityzmu, dziś natomiast zmieniła nazwę na Kongregację Szerzenia Wiary. Pod taką czy inną nazwą orzeka do dziś o prawowierności poglądów teologicznych, stoi na straży „czystości wiary” rzymskokatolickiej. Na dzień 19. kwietnia 1999. roku dostałem zaproszenie aż na dwie imprezy z udziałem kardynała. Przed południem był to jego odczyt o papieskiej encyklice *Fides et ratio* (Wiara i rozum) zorganizowany wspólnie przez Uniwersytet Jagielloński i Papieską Akademię Teologiczną w auli *Collegium Medicum*, zaś po południu konferencja panelowa „o wszystkim” urządzona przez wydawnictwo „Znak” w kapitułarzu klasztoru dominikanów.

Od lat jako mariawita i uczeń mariawickich biskupów M. Jakuba Próchniewskiego i M. Bartłomieja Przysieckiego uważam, że zarówno religia jak i nauka ma szukać prawdy. Objawienie dzieł Bożych jakie postrzegamy zmysłami fizycznymi w przyrodzie i objawienia postrzegane zmysłami wyższymi zarówno przez pisarzy biblijnych jak i przez mistyków wszystkich wieków, dopełniają się wzajemnie i prowadzą nas coraz bliżej prawdy. Ten pogląd był uważany przez wielu moich kolegów naukowców rzymskich katolików jako błędny, a może nawet heretycki. Z jednej strony uważali, że okres objawienia został zakończony 2000 lat temu, że Bóg objawił już ludziom wszystko, co miał do objawienia, więc jakiegokolwiek nowsze objawienia (zwane tam „prywatnymi”) nie dodadzą niczego do depozytu wiary, z drugiej zaś uważali, iż w nauce nie istnieje rozsądna metoda dochodzenia do prawdy, rozsądna teoria i metoda poznania, lecz tylko pewne praktyczne wzorce postępowania zwane paradygmatami. Dlatego też uważali, że w naukach przyrodniczych czy humanistycznych i w filozoficznej interpretacji ich wyników nie spotykamy się z prawdą, lecz tylko z poglądami na prawdę.

Kardynał w wykładzie poruszył głównie ten drugi problem. W rozumowej interpretacji świata widzialnego powinniśmy i możemy się starać o poznanie prawdy. Jest to teza, która po ogłoszeniu encykliki *Fides et ratio* będzie należeć obecnie do ortodoksji rzymskokatolickiej. To cieszy. Od lat sześćdziesiątych wraz z moim mistrzem w pracy naukowej, szwajcarskim profesorem Fritzem Zwicky'm walczyłem o to, aby w nauce wolno było szukać nie tylko opinii i dogodnych, matematycznych, czy

innych opisów rzeczywistości, ale prawdy. Teraz - przynajmniej teoretycznie - powinni mnie w tych usiłowaniach poprzeć koledzy, którzy słowo patriarchy Rzymu uważają za miarodajne. Ucieszyło mnie, że Kościół Rzymskokatolicki zaczyna się nawracać na poglądy, które do niedawna reprezentowali tylko mariawici i inni „heretycy”.

Ale sprawa uprawiania nauki i jej stosunku do wiary, jako zbyt szczegółowa i wysublimowana, interesuje zapewne mały krąg czytelników i chociaż uważam za słuszne żeby i ją tu poruszyć, chcę jednak więcej powiedzieć o drugiej imprezie. Konferencję pozwoliłem sobie nazwać panelową, bo wyznaczeni z góry dyskutanci siedzieli na podium i zadawali przygotowane i ustalone z organizatorami pytania. Kardynał zaś odpowiadał po kolei na nie. Spodziewałem się, że ta impreza będzie bardziej ekskluzywna. Okazało się odwrotnie. O ile na odczycie poza duchowieństwem i naukowcami zauważyłem tylko nieliczne inne osoby, o tyle na konferencję przyszły dosłownie tłumy zapewniające nie tylko kapitułarz, ale i krużganki klasztorne. Inna rzecz, że wobec braku miejsc siedzących wiele osób wyszło po godzinie i na drugiej było już stosunkowo przestronno.

Niektóre pytania zadawane - jak by nie było - wysokiemu dygnitarzowi kościelnemu, były żenująco naiwne. Pytano na przykład jak pogodzić istnienie piekła z miłosierdziem Bożym. Wiadomo, że można o takich sprawach dyskutować całymi dniami, jak również, że każdy rozsądny katecheta potrafi tu udzielić wprawdzie nie wyczerpującej ale poprawnej odpowiedzi. Kardynał dobrodusnie się zabawił w szkolnego katechetę i cierpliwie odpowiadał na tego rodzaju uczniowskie pytania. Co odpowie, było w takich wypadkach z góry wiadomo. Ale były i pytania bardziej istotne, na które odpowiedź prefekta kongregacji stojącej na straży prawowierności wiary rzymskokatolickiej była interesująca. Tu chcę omówić dwie z nich, które mnie szczególnie zainteresowały.

Zapytano kardynała jakie widzi wady w ostatniej reformie liturgicznej Kościoła Rzymskiego, która doprowadziła do wyludnienia kościołów na zachodzie Europy. Odpowiedział, że ta reforma przeprowadzona po Soborze Watykańskim II i nie całkiem zgodna z jego zaleceniami, w praktyce zapomniała o *sacrum*, chciała wszystko sprowadzić do słów, do dialogu liturgicznego między celebransiem i wiernymi. A przecież słowa, to nie wszystko. Prawdziwe misterium Mszy Świętej zostało zasłonięte słowami, uproszczone, zwulgaryzowane. Zamiast głębi, szukano odmiany. Dopuszczono rozmaitość form, po której się spodziewano większej atrakcyjności. Świadmowie dążono do uzyskania tej zewnętrznej atrakcyjności zamiast poszukiwania głębi. W wyniku tego nastąpiło zeświecczenie. Sakralność ma bowiem dwie strony: to co się dzieje na ziemi musi mieć ścisły odpowiednik w świecie duchowym. Brak odpowiednika spowodował, że ludzie poczuli w kościele pustkę i odchodzą. Należy - jak się wyraził - znów zaprosić niebo na ołtarz. Na dodatkowe pytanie, co uczynić aby w Polsce nie nastąpiło w tej sytuacji to, co już jest na zachodzie, powiedział z uśmiechem, że nie zna polskich okoliczności i wskazał na obecnego na konferencji kardynała Macharskiego, że to jemu należy zadać to pytanie. Inne interesujące pytanie dotyczyło tak silnego obecnie prądu w zachodnim katolicyzmie, domagającego się kobiet na kapłaństwo i biskupstwo. Proszono o komentarz, o określenie ścisłejsze granicy, poza którą, służba kobiety w Kościele wyjść nie może. Padło konkretne pytanie o diakonat kobiet. Na to ostatnie Ratzinger odpowiedział wymijająco ani się skłaniając ku takiej możliwości, ani jej przecząc. Natomiast powiedział istotną uwagę, iż Kościół w swojej historii wprowadzał różne urzędy i funkcje (rozumiałem, że idzie tu o takie nie biblijne stopnie lewickie, jak subdiakon, akolita, egzorcysta etc.). Może więc również specjalnie dla kobiet ustanowić zupełnie nowe, zaszczytne funkcje.

Ani kongregacjom rzymskim, ani ich prefektom nie przypisują rzymscy katolicy nieomyślności. Kardynał Ratzinger mówił w zasadzie w swoim osobistym imieniu. Jego poglądy są jednak w podstawowych sprawach wiary miarodajne dla otoczenia papieża. Można by powiedzieć, że są to wszystkie sprawy wewnętrzne Kościoła Rzymskokatolickiego, które mnie nie powinny obchodzić. Żyję jednak, mieszkając tu w Polsce, w kręgu silnych oddziaływań tego Kościoła i chyba dobrze wiedzieć, jakie są poglądy jego wysokich dostojników. Przyjemnie się też dowiedzieć, że w pewnych dziedzinach, zwłaszcza w zagadnieniach liturgii, te wypowiedzi stają się pomalą zgodne z chrześcijańską wiedzą duchową.

brat Paweł

---

Żeby poglądy kardynała Ratzingera o reformach liturgicznych oprzeć nie tylko na notatkach uczestnika spotkania z nim, przytaczamy poniżej wyjątki dotyczące tej sprawy z jego książki „Sól Ziemi”<sup>1</sup>. Oznaczenie wybranych fraz tłustym drukiem pochodzi od naszej redakcji.

Rzymskokatolicka >>reforma liturgii wykazuje błędną, w moim przekonaniu tendencję, by totalnie „inkulturować” liturgię w nowoczesny świat. Liturgia ma się stać jeszcze krótsza, wszystko, co rzekomo jest w niej niezrozumiałe, należy usunąć - przetransponować na jeszcze bardziej „płaski” język. Pomysły takie świadczą o zupełnym niezrozumieniu istoty liturgii i uroczystości liturgicznej. Działania liturgiczne należy bowiem pojmować nie na czysto racjonalny sposób, tak jak pojmujemy prelekcję czy odczyt, lecz na różnoraki sposób - pojmować wszystkimi zmysłami i dzięki zaangażowaniu się w uroczystość, która nie została wymyślona przez żadną komisję, lecz przychodzi do mnie jakby z głębin tysiącleci, a w ostatecznym rozrachunku z samej wieczności.

[...] Rytuał w którym nie chodzi o powierzchowną zrozumiałość [...] i który reprezentuje się jako, by tak rzec, pełnomocnictwo nie pochodzące od żadnego z ludzi - stanowi jedną ze wspólnotowych form życia. Kapłan nie jest showmanem, który coś wymyśla i zreżymuje pokazuje innym. Wręcz przeciwnie, kapłan może być całkowicie pozbawiony talentu showmana, ponieważ reprezentuje coś zupełnie innego i ponieważ w jego działalności w ogóle nie on jest na pierwszym miejscu.

Oczywiście, liturgia powinna być zrozumiała, dlatego musimy dobrze odczytywać, a potem dobrze interpretować i wykladać słowo Boże. Ale do zrozumiałości słowa Bożego prowadzą inne drogi rozumienia. Przede wszystkim, liturgia nie jest czymś, co wymyślają wciąż nowe komisje. Jako dzieło komisji, stałaby się produktem, obojętne, czy komisje zasiadają w Rzymie, w Trewirze, czy w Paryżu. Liturgia musi zachowywać swą wielką ciągłość, swą ostateczną nienaruszalność [...] - wtedy wciągamy się we wspólnotową uroczystość, która jest czymś innym niż program wymyślony przez jakąś komisję czy komitet organizacyjny.

[...] zwykły nawrót do dawnych rytuałów nie byłby rzeczywistym rozwiązaniem. [...] liturgia odprawiana wyłącznie po łacinie musiałaby generować poczucie obcości, które dla wielu byłoby nie do przezwyciężenia. Dlatego potrzebujemy wychowania liturgicznego, które w szczególności dotyczyłoby również kapłanów. Znow musi być dla wszystkich jasne, że liturgia nie jest po to, by ciągle przedstawiać nowe modele - to nie jest przemysł motoryzacyjny. Liturgia jest po to, by wprowadzać człowieka w istotę święta i uroczystości, by uczynić go zdolnym do misterium. [...] Powinniśmy się tu uczyć nie tylko od Kościoła wschodniego, lecz w ogóle od wszystkich religii, które wiedzą, że liturgia jest czymś innym niż wymyślanie nowych tekstów i rytuałów, że liturgia żywi się właśnie tradycją, którą nikt nie może manipulować.<<

<sup>1</sup> Kard. Joseph Ratzinger *Sól ziemi*, przekład Grzegorz Sowiński - Wyd. Znak. Kraków 1998 ss.151-153.

---

---

## Ciesz mnie, Panie

Pamięci mego dziadka, kapłana M.Mateusza

*Ciesz mnie, Panie  
gdy karcisz.  
Choć boli  
ale skutek chwalebny  
bo zawracam  
z drogi  
która prowadzi  
donikąd.  
Idę wbrew sercu  
A ono wie gdzie Radość  
i ulega Tobie.  
Pomóż mi,  
proszę.  
iść prostym szlakiem,  
Tam  
Gdzie Ty czekasz na mnie  
w Drugiej Osobie*

Aleksander Korwin-Szymanowski

---

---

## Cokolwiek o świadectwie

Niestety, często się całość Kościoła utożsamia z częścią i to w dodatku nie posiadającą całości Objawienia. Świadectwo chrześcijańskie, w rozumieniu pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa, to świadectwo Chrystusowo-Maryjne. To wszystko, co pomija Matkę nie jest w pełni chrześcijańskie.

Światowa Rada Kościołów przyjęła bazę dogmatyczną bez Maryi. Zrobiła tak po to, by jak najwięcej kościołów mogło uczestniczyć w dialogu. Światowa Rada nie rości sobie jednak pretensji do tego, by ustalać co jest chrześcijańskie i narzucać to Kościołom (tak zwanym Kościołom partykularnym). Dlatego też owo „minimum Światowej Rady Kościołów” jest tylko warunkiem wstępnym uczestnictwa w Radzie i jej działalności, a nie ograniczaniem Kościołów do części wspólnej - tak przynajmniej miało być w teorii. Tak więc nazywanie „chrześcijańskim” tylko tego, co się mieści w owej bazie dogmatycznej, a wszystkiego co wykracza poza nią, nazywanie takim jakby już „drugorzędnym nauczaniem”, drugorzędnym, bo - wyznaniowym, jest niezgodne z zasadami Światowej Rady Kościołów.

Przeciwnie: my mamy prawo w myśl zasad Światowej Rady Kościołów, a obowiązek w myśl łączności z chrześcijanami pierwszego tysiąclecia (w szczególności z ojcami Kościoła), głosić, że Objawienie składa się nie z samego Pisma, ale i Tradycji.

Świadectwo Chrystusowe realizowane przez Jego Ciało, którym jest Kościół, obejmuje nauczanie o Maryi i świętych. Wykracza poza mariologię opartą wyłącznie na cytatach z Biblii. Praktyka świadectwa opartego na Tradycji jest często zaniedbywana. W rezultacie pozostawia to wolną drogę do poniżania Matki Bożej przez tych, którzy z jakichś względów Jej nie czczą.

Najłatwiej jest atakować tego, kto się wstydi. Pies też biegnie za uciekającym, a zatrzymuje się, gdy ten stanie. Dlatego w Imię Chrystusa Jezusa proszę: zatrzymajcie się!

Prawdą jest, że świadectwo oparte na Tradycji pierwszego tysiąclecia i na żywej Tradycji Ludu Bożego wymaga ofiary. Wielu z nas wysmieją, ktoś straci pracę, niektórzy nawet życie. Ale na tym właśnie polega chrześcijaństwo. Kto nie chce, może odejść. Nagroda jednak jest wielka, a i pomoc ogromna, większa niż tylko - wystarczająca. Jeżeli wreszcie szukamy tego, co sprawiedliwe, to stwierdzamy, że najbardziej sprawiedliwą rzeczą jest oddawanie chwały Bogu. Wtedy się chce nie tyle nie być nic dłużnym nikomu z ludzi, co właśnie Boga uwzględnić w swoich rachubach. On zawsze chętnie Swym dzieciom daje Ducha Świętego, dał Matkę, dał Tradycję i społeczność chrześcijan. Pozostaje tylko skorzystać z Jego darów i być Jego dzieckiem. Wydaje się to dosyć proste i takie jest w istocie, dopóki polegamy na Matce. Kiedy jednak próbujemy wszystkiego dokonywać własnymi siłami, coś się nie udaje. Wiodocznie sprawa przekracza siły lub motywację zwykłego człowieka. Nie chce mu się robić tego, co dobre, kiedy motywację czerpie jedynie z własnej potrzeby wprowadzania sprawiedliwości.

Co innego, gdy się oddaje Matce Bożej. Zrozumieli to wielcy ludzie żyjący przed nami. Zrozumiał też szatan i dlatego zwalcza kult Maryjny. Dopóki sądzymy, że walczymy przeciwko ludziom obrażającym Matkę, sprawa się komplikuje. Kiedy jednak rozpoznamy tego, kto za tym stoi - wtedy się wyjaśnia: na owego przeciwnika trzeba zwać pomocy Bożej. I Bóg walczy za nas. A my możemy patrzeć jak Ojciec zwycięża i cieszyć się.

Świadectwo, to czyn, słowo, moc Ducha Świętego i radowanie się razem z Matką, ze świętymi i wszystkimi zbawionymi braćmi i siostrami.

Tak rozumiane świadectwo jest bogate w formy. Spróbujmy wymienić choć niektóre rodzaje działań mogące być świadectwem. Jeden już wymieniono: stanie na ruchliwej ulicy i głoszenie przy pomocy cytatów z Biblii. Można się oprzeć na zwyczajach i próbować nadać im lub przywrócić religijne znaczenie. Można uprawiać sztukę chrześcijańską, można wykorzystywać okazje jakiej przynoszą nieprzewidziane okoliczności. Szczególnym rodzajem świadectwa jest ofiara: rezygnacja z jakiegoś dobra, na przykład z picia alkoholu. Nie przypadkowo alkohol nazwałem *dobrem* - bo spożywany odpowiednio ma doskonałe działanie zdrowotne i wchodzi w skład wielu leków, zwłaszcza ziołowych. Abstynencja nie jest więc czytelnym świadectwem. Znacznie lepsze jest bezkompromisowe szukanie prawdy i bezstronność. Naraża to na cierpienia zadawane przez obłudników. Są to pomówienia, niespodziewane napaści słowne lub czynne i inne. Kto jest gotów dawać takie świadectwo decyduje się na osamotnienie.

Jan Jasnorzewski

---

---

## Rozmowa o celibacie

Redakcję naszą odwiedził redaktor naczelny internetowego pisma „Intertygodnik Niekulturalny Slash” (www.aol.pl) pan Janusz Andrzej Wieczorek (W:) i przeprowadził rozmowę (wywiad) z naszym redaktorem wykonawczym bratem M. Pawłem Rudnickim (P:) na temat celibatu. Zamieszczamy ją poniżej zgodnie z ustaleniem, że zostanie opublikowana zarówno w „Intertygodniku”, jak i w „Pracy”.

**W:** Czytając i rozmawiając o problemach religijnych często się ostatnio spotyka różne poglądy na temat celibatu. Jaki jest stosunek do celibatu w Kościele Mariawitów? Co sam Ksiądz o nim sądzi?

**P:** Najpierw muszę zapytać o jaki celibat tu idzie? Są dwa jego różne pojęcia. Pierwsze to wyrzeczenie się życia seksualnego w jakiegokolwiek jego formie normalnej lub „zastępczej”. Drugie to wyrzeczenie się małżeństwa, posiadania rodziny. Każde z tych rozumień ma jeszcze wiele odcieni. Czasem z pośród kilku osób rozmawiających na te tematy każdy ma na myśli coś innego i stąd pochodzą poważne nieporozumienia. Ustalmy więc o czym mówimy.

Celibat rozumiany zarówno w pierwszym, jak i w drugim znaczeniu - wbrew powszechnej opinii - dotyczy nie tylko zagadnień religijnych, ale i wielu innych dziedzin życia. Będąc kapłanem i astronomem spotykam się dość często z problemami celibatu w środowisku naukowym. Na przykład zmarła kilka lat temu profesor Wilhelmina Iwanowska, chyba najbardziej znana za granicą polska astronomka, żyjąc sama w celibacie bardzo przychylnie patrzyła na współpracowników zachowujących celibat. Miała na uwadze pierwsze pojęcie celibatu i uważała, że prawdziwy naukowiec powinien umieć wszelkie energie tak przetransformować, aby służyły celom naukowym. Ona sama doszła do wspaniałych wyników w badaniach fizycznego Wszechświata.

Natomiast zmarły w roku 1954 profesor Tadeusz Banachiewicz wieloletni dyrektor Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego był zdecydowanym zwolennikiem celibatu, ale pojmowanego w drugim sensie. Chciał, aby pracownicy nie byli obciążeni obowiązkami rodzinnymi. Założenie rodziny przez asystenta było powodem do zwolnienia z pracy. Kiedyś asystentka zajmująca pokój przy obserwatorium poinformowała go, że zamierza wyjść za mąż, a ponieważ mieszkanie będzie gotowe dopiero za dwa miesiące, prosi aby mąż mógł chwilowo zamieszkać w jej słuźbowym pokoiku. Odpowiedzią profesora było: „Owszem, ten pan może z panią zamieszkać, ale na małżeństwo zgody nie wyrażam.” Miałem kolegów, fizyków którzy pochłonęli pracą naukową żyli do śmierci w celibacie (jak pojmowanym, tego nie wiem, nie spowiadali się u mnie). Po prostu nie mieli czasu na myślenie o małżeństwie, lub na poznawanie osób płci odmiennej.

**W:** W rozważaniach religijnych pod celibatem rozumie się to pierwsze - pełne wyrzeczenie zaspakajania popędu płciowego.

**P:** Niekoniecznie. Na przykład mnisi buddyjscy dla zapanowania nad swymi namiętnościami wyrzekają się systematycznych stosunków seksualnych. Natomiast przyjmują sporadycznie usługi kobiece. Dziewczyna oddająca się mnichowi traktuje to jako pobożną ofiarę. Opowiadano mi o pięknoduchu Polaku, który zakochany w buddyźmie dotarł gdzieś w Azji do buddyjskiego klasztoru i czuł się tam znakomicie dopóki w jakieś święto nie był świadkiem zbiorowego seksu świątyni z pobożnymi pątniczkami. Wrócił do Polski i przestał być buddystą. To jest klasyczny przykład nieporozumienia na tle różnych pojęć celibatu.

Zresztą nie trzeba szukać egzotycznego buddyźmu. Święty Tomasz z Akwinu niewątpliwie miał na myśli drugi sens celibatu, gdy pochwałal istnienie domów publicznych motywując to tym, że prostytutka jest jak kanalizacja w pałacu, pozwala się wyżyć nieczystości. Przy tym uczęszczanie mężczyzn (celibatariuszy) do domów publicznych chroni ich - jego zdaniem - od grzechu sodomskiego i innych wypaczeń seksualnych. Tego, że w tej samej mierze ochroną przed wypaczeniami byłoby pożycie małżeńskie, znakomity teolog nie brał pod uwagę, bo byłoby to sprzeczne z celibatem. Prościej ujął tę myśl nasz ksiądz Stanisław Staszic. Gdy go spotkano wychodząc z domu publicznego, wyjaśnił spokojnie: „wyrzekłem się małżeństwa, ale nigdy się nie wyrzekałem kobiet”. (cytuję z pamięci, nie mam możliwości w tej chwili sięgnąć do źródła). Nie zapominajmy też, że przez wieki księża rzymskokatolicy zobowiązani do celibatu, którzy „grzeszą” z kobietami otrzymują „normalne” rozgrzeszenie spowiednie, zaś kary kościelne nakładane za posiadanie stałych konkubin są bez porównania lżejsze niż za zawarcie (potajemnego) małżeństwa. Podobnie wśród klasztorów żeńskich istniały niektóre, gdzie zatrzymującym się podróżnym zakonnice - celibatariuszki służyły gościnnie pełnią kobiecości. Takim był w XV wieku paryski klasztor Montmartre. Ponieważ mniszki nie zawierały z gośćmi małżeństw, nie uważały tego za pogwałcenie celibatu.

Ale otarłem się niedawno o koleżeńską grupę pobożnych (sic!) księży, którzy mają w tej dziedzinie diametralnie przeciwne poglądy do świętego Tomasza i Staszica. Za złamanie celibatu i

poważny grzech uważają nawet koleżeńską poufalość z kobietą, natomiast praktyki homoseksualne we własnym gronie nazywają tylko „pewną niedoskonałością”.

Wymieniłem tu osobiste poglądy poszczególnych teologów, księży, lub ich grup, ale nie oficjalną wykładnię któregokolwiek Kościoła.

**W:** Ograniczmy się do problemów celibatu pojmowanego jako całkowite wyrzeczenie seksu. W jakiej mierze jest on wymagany lub zalecany w różnych wyznaniach religijnych?

**P:** Muszę się ograniczyć tylko do znanych mi lepiej wyznań. Są to wszystko wyznania chrześcijańskie.

Skrajny pod tym względem jest pewien odłam Staroobrzędowego Kościoła Prawosławnego zwany czasem - niewłaściwie - filiponami. Wskutek wydarzeń historycznych ci ludzie doszli do wniosku, że wszystkie kościoły straciły władzę szafowania większości sakramentów, w tym - sakramentu małżeństwa. Ponieważ zbożnego małżeństwa zawrzeć się nie da, zaś seks pozamałżeński jest grzechem, więc wszyscy wierni są zobowiązani do celibatu. Tak postanowili przodkowie w początku wieku XVIII i ich potomkowie do dziś, przez trzysta już lat trwają przy tej zasadzie. Rozmnażają się wyłącznie na zasadzie grzechu. Wszystkie dzieci są nieślubne. Młodzież uczęszcza na nabożeństwa. Niektórzy już jako młodzi oddają się życiu zakonnemu. Inni nie potrafiąc opanować zmysłowości, łączą się w pary i *eo ipso* podlegają wykluczeniu ze społeczności wiernych. Dopiero gdy odchowają dzieci, rozchodzą się ze sobą, odbywają pokutę i wracają na łono Kościoła. W różnych lokalnych odłamach bywają zresztą rozmaite odmiany tych obyczajów. W każdym razie w nabożeństwach czynny udział biorą przeważnie ludzie bardzo młodzi i bardzo starzy. Jest to więc przypadek maksymalnego rozciągnięcia przymusu celibatu, który wskutek tego tylko wyjątkowo bywa zachowywany.

O celibacie w Kościele Rzymskokatolickim właściwie nie muszę mówić. Chyba wszyscy czytający tę rozmowę wiedzą, że obowiązuje on większość zakonników (z wyjątkiem tak zwanych zakonów trzećich), wszystkich biskupów i kapłanów, a do niedawna obowiązywał również diakonów. Odróżnia się jednak pomiędzy członkami organizacji zakonnych, którzy złożyli śluby celibatu, i duchownymi diecezjalnymi, którzy takich ślubów nie składali i do celibatu są tylko zobowiązani prawem kościelnym. Zarówno w przypadku przekroczenia zasad celibatu, jak i w przypadku starania się o uzyskanie formalnej zgody na małżeństwo (po porzuceniu stanu duchownego), ci ostatni są traktowani lżej. Ponadto celibat obowiązuje w tym Kościele również osoby rozwiedzione.

Kościoły wschodnie do celibatu zobowiązują wyłącznie zakonników. Ponieważ w większości tych kościołów biskupami zostają tylko zakonnicy, więc się mówi, że celibat obowiązuje biskupów. W Polsce tak jest w Kościele Prawosławnym i w kościołach unickich. Żonaty może być diakonem, czy kapłanem, ale diakonowi lub kapłanowi nie wolno już się żenić. W praktyce alumni po ukończeniu seminarium czekają na święcenia dopóki się nie ożenią lub nie złożą ślubów celibatu. Ma to tę dobrą stronę, że ksiądz nie rozgląda się już za dziewczynami i dziewczyny wiedzą, że nie ma co myśleć o małżeństwie z księdzem (można z absolwentem seminarium, zanim zostanie wyświęcony). Owdowiały kapłan albo pozostaje w celibacie, albo - chcąc się drugi raz ożenić - musi porzucić stan duchowny. Popularnie się mówi, upraszczając sprawę, że ksiądz prawosławny obowiązkowo musi być żonaty.

Kościoły starokatolickie znają tylko dobrowolny celibat niektórych osób zakonnych, które czują potrzebę złożenia odpowiednich ślubów. Pośród pozostałego duchowieństwa każdy kształtuje swoje życie, samotne czy w małżeństwie, według własnego uznania i woli. Kapłan może się ożenić również po święceniach. W kościołach starokatolickich, które uznają również kobiece kapłaństwo, istnieją też zamężne kapłanki.

Kościoły ewangelickie i tak zwane wolne kościoły ewangeliczne nie znają ślubów zakonnych i od nikogo celibatu nie wymagają. To też wśród nich występuje najmniej pokus i pułapek związanych z celibatem.

**W:** Mówi ksiądz o pułapkach związanych z celibatem. Czy to znaczy, że celibat jest w ujęciu księdza czymś niebezpiecznym, nieprawidłowym, szkodliwym?

**P:** Niczego podobnego nie powiedziałem. Przeciwnie, mam wielki szacunek dla celibatu i prawdziwych celibatariuszy w pierwszym znaczeniu tego pojęcia. Wykształcenie, uroda, rozum, dobrobyt, talent, krzepkie zdrowie - to są wszystko pozytywy, ale prawie każdy pozytyw łączy się z pokusami wypaczeń, z pułapkami moralnymi. Ma więc swoje wypaczenia i pokusy również celibat, zwłaszcza, gdy jest wprowadzany odgórnie i nieostrożnie, ale nie tylko wtedy.

**W:** Lepiej się nie zobowiązywać do celibatu niż go potem łamać...

**P:** Oczywiście, to jest najprostszą pułapką. Będzie tak, jak Pan mówi, gdy ktoś mający powołanie do kapłaństwa, ale nie mający zupełnie podstaw psychofizycznych do celibatu, postanowi się jednak na siłę do niego zmusić, aby zostać księdzem. Podobna sytuacja powstaje, gdy ktoś przeżywszy zawód miłosny lub śmierć osoby ukochanej czuje niechęć do wszelkiej erotyki i wyobraża sobie, że

będzie ją czuł przez całe życie. Taki człowiek ślubuje celibat, a po latach się okazuje, że nie potrafi w nim wytrwać. To są pułapki stosunkowo banalne.

Ale myślę też o sytuacji bardziej skomplikowanej. Oto młody człowiek o skłonnościach homoseksualnych będący uczciwym członkiem wyznania religijnego, w którym homoseksualizm jest bardzo źle widziany, zaś duchowni powinni być celibatariuszami, wie że Kościół potrzebuje kapłanów. Powstrzymanie się od życia płciowego uważa - przy swoich skłonnościach seksualnych - za moralną powinność, jest ona dla niego - tak czy inaczej - koniecznością, a nie dodatkowym wyrzeczeniem. Więcej może to wskazówka losu, aby został duchownym? Znam ludzi, którzy w ten sposób zostali księżmi i nie sprawili zawodu. Ale jeśli wiara kiedyś osłabnie, jeśli taki człowiek zwątpi o potrzebie zachowywania moralnych przepisów kościelnych, wtedy tłumione skłonności wystąpią z całą siłą. Powstają wtedy zachowania, o których się dziś sporo mówi w świecie rzymskokatolickim. Procent młodych mężczyzn, którzy właśnie z takiego powodu wstępują do seminariów, jest wśród seminarzystów bynajmniej nie mały. Dla niektórych bywa to właściwym wyborem życiowym, dla innych okazuje się pułapką. Oczywiście taka motywacja zostania księdzem nie funkcjonuje tam, gdzie duchowni mogą prowadzić życie rodzinne. Można by o tym powiedzieć więcej ale zagadnienie homoseksualizmu wśród duchowieństwa to inny temat.

**W: W wielu wyznaniach, gdzie nie ma obowiązkowego celibatu duchowieństwa, istnieją zakony i zgromadzenia zakonne. Niektórzy duchowni są zakonnikami. Co daje im celibat?**

**P:** Mówię teraz o prawdziwym celibacie w pierwszym znaczeniu tego słowa, o wyrzeczeniu się wszelkiego wyżycia seksualnego. Mówię o celibacie praktykowanym przy odpowiednich ćwiczeniach duchowych, które potrafią likwidować napięcia płynące z abstynencji płciowej. Otóż taki celibat praktykowany okresowo lub stale ułatwia wykonywanie ćwiczeń duchowych zwanych także mistycznymi (tylko dziś słowo 'mystyczny' nabrało pejoratywnego znaczenia), ułatwia zdobycie kontaktu ze światami duchowymi. Celibatariuszami byli wszyscy ludzie, którzy osiągnęli istotny wgląd w te światy. Byli nimi: święty Jan, który zapisał Apokalipsę, Święty Franciszek, który założył zakon nowego typu, błogosławiona Katarzyna Emmerich, która umiała czytać dzieje biblijne w Kronice Akasia, Założycielka Zgromadzenia Mariawitów, która odebrała pierwsze objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego, Ojciec Pio, który postrzegał bezpośrednio fakty duchowe, celibatariuszem był też Robert Walter z Komorowa, który przed śmiercią (1981) dokładnie określił jak i kiedy znikną w Polsce tak zwane rządy komunistyczne. Jeżeli natomiast ktoś nie praktykuje ćwiczeń duchowych, temu celibat wiele dać nie może.

**W: Czy wszyscy zakonnicy i zakonnice uprawiają ćwiczenia duchowe? Czy ich celibat nie niesie ze sobą żadnych niebezpieczeństw?**

**P:** Celibat, nawet najzupełniej dobrowolny, jeśli się ślubowało zachować go przez całe życie niesie zawsze niebezpieczeństwo, o którymś już mówili, jeśli śluby składa ktoś, kto nie ma sił ich dotrzymać. Ale błędem jest przekonanie, że życie zakonne i małżeństwo to rzeczy nie do pogodzenia. Pierwsi chrześcijanie, gotowi zawsze za wiarę oddać życie, są dla mnie przykładem doskonałych zakonników. Powie Pan, że nie było wtedy zakonów? Ja bym raczej powiedział, że nie było wówczas niczego poza zakonem. A były wśród tych ludzi różne szczegółowe powołania. Paweł apostoł był celibatariuszem. Przeciwnie, apostoł Piotr jeździł na misję z żoną (według tradycji poniosła śmierć męczeńską w Rzymie w czasie tego samego prześladowania, co jej mąż). Parę wieków później, gdy żarliwość chrześcijan przygasła, bardziej gorliwi ludzie zaczęli tworzyć zakony. Żyły one innym, bardziej sformalizowanym życiem niż pierwsi chrześcijanie. Dopiero Franciszek z Asyżu usiłował odtworzyć zakon, w którym by kwitło życie na wzór dawnych chrześcijan. Pierwszą regułą tego zakonu z roku 1209 była po prostu Ewangelia. Do zakonu przyjmował mężczyzn i kobiety, osoby samotne i małżeństwa. Wszyscy byli pod jedną i tą samą regułą. Każdy wypełniał wolę Bożą najlepiej jak potrafił, ale nikt nie składał ślubów szczegółowych. Ani święty Franciszek, ani Klara nie składali ślubów celibatu (choć żyli w celibacie). Pierwsza para małżeńska przyjęta do tego zakonu, małżonkowie Lucchesio uważali, że posiadane gospodarstwo rolne nie jest ich własnością, że tylko administrują własnością Bożą. Ich dom służył gospodą wszystkim wędrowcom. Ubóstwo i pełnienie woli Bożej - to była pierwotna franciszkańska zakonność. Dopiero potem stopniowo władze kościelne postanowiły upodobnić zakon franciszkański do innych zakonów, wydzielono z niego najpierw braci celibatariuszy (którym dano osobną regułę), potem siostry celibatariuszki. Wskutek tego w roku 1221 w odrębnej grupie znaleźli się żyjący w małżeństwach. Dopiero w 1289 roku (w 63 lata po śmierci Franciszka) zatwierdzono regułę dla tych ostatnich, tylko że jest to już reguła raczej bractwa niż prawdziwego zakonu. Ale jakbyśmy na Trzeci Zakon nie patrzyli, jego istnienie świadczy, że pojęcia 'zakonność' i 'celibat' nie wiodą wcale do siebie. Franciszka postanowili ponownie wprowadzić w życie mariawici. Istnieje obecnie kilka gałęzi zgromadzeń mariawickich. Ja należę do gałęzi, która nosi najprostszą nazwę - po prostu „Zgromadzenie Mariawitów”. Ślubujemy wypełniać Wolę Bożą. Są wśród nas prawdziwi celibatariusze, których bardzo cenimy, są siostry i bracia żyjący w małżeństwach. Nikogo do

składania jakichkolwiek ślubów szczegółowych nie skłaniamy. Rozumiemy, że czasem ktoś ma istotną potrzebę duszy złożenia takich ślubów, nie chcemy jednak aby się stały one dla kogokolwiek pułapką. Jeśli ktoś w naszym zgromadzeniu czuje potrzebę i chce złożyć dożgonne śluby celibatu, to musi spełnić kilka warunków. Między innymi musi mieć ukończony 35 rok życia i musiał już poprzednio takie śluby złożyć kilkakrotnie jako okresowe (3-letnie) i je wypełnić. Czy w ten sposób unikamy wszelkich pułapek? W każdym razie staramy się ich unikać.

Istnienie u mariawitów zonatyh zakonników oraz zameżnych i rodzących dzieci zakonnic było przez wiele dziesięcioleci obiektem drwin niektórych środowisk. Potem przestano o tym mówić i pisać. Dla dziesiątków tysięcy mariawitów było to rzeczą normalną już w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Zakonność poznaje się nie po celibacie, zwłaszcza jeśli jest on tylko formalny, lecz po poświęceniu służbie Bożej. Dziś, gdy sprawy celibatu są tak gorąco dyskutowane, zwłaszcza w środowisku rzymskich katolików, może warto znów przypomnieć o zakonnych małżeństwach z pierwszych lat franciszkanizmu i o zakonnych małżeństwach mariawickich.

=====

RECENZJE, POLEMIKI

## KSIĄŻKA O MATECZCE

Mimo, że o Mateczce tyle się mówi w mariawityzmie, większość z nas znała jej postać dość powierzchownie. Publikacje mariawickie poświęcone naszej Założycielce odnosiły się najczęściej do jej objawień, czasem do pewnych aspektów jej życia, pewnych cech jej osobowości, jej powiązań rodzinnych lub do poszczególnych wydarzeń wiążących ją z dziejami Zgromadzenia lub Kościoła Mariawitów. Mało kto z nas miał cierpliwość, aby z trudno dziej się dostępných publikacji - głównie z lat międzywojenných - wybierać poszczególne wiadomości o Mateczce, ocenić ich wartość i powiązać w całość dla własnego użytku. Tę pracę wykonał za nas i opublikował w 140 rocznicę urodzin Mateczki doktor Sławomir Gołębiowski<sup>1</sup>. Ilość cytowanych w książce prac zarówno mariawickich, neutralnych, jak i wrogich mariawityzmowi i jego Założycielce, wskazuje na wieloletnią pracę przygotowawczą, którą można podziwiać nie mniej, niż umiejętność wybrania z tak obfitego materiału rzeczy najbardziej istotnych i przedstawienia ich na niespełna półtorej setce stron. To jest książka, która nie nuży, która zaciekawia, którą może zrozumieć każdy. Kto zaś pragnąłby naukowo się wglębić w postać Mateczki, ten może skorzystać z obszernych odsyłaczy (jak również z oddzielnie sporządzonego spisu najważniejszych 63 pozycji literatury) i podjąć samodzielne studia. Pierwsze pięć rozdziałów, to chronologiczny bieg życia świętej Marii Franciszki od narodzin do śmierci. Natomiast ostatnie dwa rozdziały dotyczą problemów, które autor uważał za stosowne omówić poza chronologią. Są tu przedstawione sprawy: objawień Mateczki oraz tytułów jakie jej dziś przynajemy: 'Święta', 'Błogosławiona', 'Małzonka Chrystusowa', oraz 'Założycielka'. Tu właśnie zostało omówione teologiczne pojęcie świętości, jak też znane w teologii mistycznej - używane między innymi przez świętego Alfonsa Liguoriego - określenie „Małzonka Chrystusowa”. Wyjaśnione jest też co Mateczka założyła, a czego założycielką być nie mogła. Omówione są jej dzieła pisarskie, jak również testament (raczej dwa testamenty: duchowy i prawny). Po omówieniu zdrowia fizycznego i chorób Mateczki, autor kończy na wątkach ekumenicznych w jej dziełach, pokazuje ją jako prekursorkę prawidłowo pojętego ekumenizmu. Jest to szczególnie cenne dla dzisiejszego czytelnika.

Język książki jest prosty, zrozumiały. Autor w nadmiarze skromności prosi o wybaczenie braków w jego wiedzy teologicznej (str. 81), choć, jak wynika z tekstu, zdobył wiedzę na przykład w dziedzinie teologii mistycznej w zakresie, jakiego mógłby mu pozazdrościć niejeden duszpasterz. Wielokrotnie w książce ze znawstwem porównuje poglądy mariawickie z poglądami rzymskokatolickimi.

Książka przywodzi w kilku miejscach argumenty przeciw pomówieniom i potwarzom jakie fabrykowali ongiś wrogowie na temat Mateczki, jej rodziny i Dzieła. Chciałem już postawić zarzut, że nie ma sensu wracać do tych w większości - jak sądziłem - przebrzmiałych spraw. Po wczytaniu się stwierdzam jednak, że te pomówienia stale wypływają na nowo, wprost lub w sposób ukryty, choćby w niektórych dość świeżych publikacjach, przytoczonych w książce. Dobrze więc raz mocą rzeczowych dowodów je odeprzeć.

Jest to pierwsza taka książka o Mateczce. Dobrze, że została wydana starannie, w sztywnych okładkach, wyraźną dużą czcionką na dobrym papierze, a uzupełnieniem tekstu są

ilustracje na kilkudziesięciu kredowych stronicach ciekawie dobrane przez siostrę Pelagię Jaworską. Myślę, że powinien ją przeczytać każdy mariawita. Powinien nie tylko przeczytać, ale mieć w swojej bibliotece, choćby dla ułatwienia sobie rozmów z ludźmi spoza mariawityzmu. Powinien ją także przeczytać każdy, kto się interesuje z jakiegokolwiek powodu Dziełem Miłosierdzia Bożego. Nie sposób bowiem go zrozumieć, nie wiedząc o tej, która odebrała pierwsze objawienia tego Dzieła już w roku 1893. W szczególności polecam ją wrogom mariawityzmu. Niech się nie ośmieszają powtarzaniem starych obalonych zarzutów. Jeśli chcą, niech obmyślą nowe.

Za niewłaściwą rzecz uważam łączenie w kilku miejscach książki imion chrzestnych i zakonnych wspomnianych osób w sposób niezgodny z dotychczasową tradycją mariawicką. Wymienia się u nas imiona w kolejności: chrzestne, zakonne (albo same chrzestne, albo też same zakonne) i nazwisko. Tu już w tytule jest >>Maria Franciszka Feliksa Kozłowska<<. Powinno być Feliksa Maria Franciszka Kozłowska (lub samo: Maria Franciszka Kozłowska, albo samo Feliksa Kozłowska).

Autor prosi (str.13) o wszelkie krytyczne uwagi. Przedstawiam więc systematyczny spis usterek, jakie zauważyłem przy czytaniu. Sądzę, że większość z nich to lapsusy wynikłe z pośpiechu przygotowania ostatecznej redakcji książki na rocznicę śmierci Mateczki. Duże cyfry oznaczają stronic, małe - numery wierszy liczone odpowiednio od góry lub od dołu:

12<sup>odwstępu</sup> Błędnie napisano „tamże”, W zeszytce 9. „Pracy” artykułu Wł.St.Gintera nie ma.

32<sup>14-15</sup> Zdanie tak sformułowano, że kto nie wie skądinąd, ten zrozumie, że Świątynię Miłosierdzia i Miłości postawiono zaraz po roku 1902.

36<sup>3</sup> W roku 1893 to nie było „pierwsze objawienie” Mateczki, tylko pierwsze objawienie tak wysokiego stopnia (najwyższego) i pierwsze objawienie dotyczące Dzieła Miłosierdzia. Mateczka w liście do o. Honorata z listopada 1893. roku zaświadcza własnoręcznie o objawieniach, które miała będąc >>jeszcze *świątówką*<<, czyli przed rokiem 1883. („Praca nad sobą” 7,17).

36<sup>3,11</sup> oraz 74<sup>10-9</sup> te same błędne sformułowania o „pierwszych objawieniach”

43<sup>1</sup> Mateczka nie mogła się zrzec „formalnego przewodnictwa zgromadzenia kapłanów”, bo takiej funkcji nigdy nie piastowała.

Podpisy pod ilustracje przy str.56 Ks. Przyjemski nie był „pierwszym przełożonym Zgromadzenia” był tylko jego organizatorem. Można by go nazwać od biedy co najwyżej pełniącym obowiązki przełożonego. Zaś Bp M.Andrzej Gołębiowski był biskupem diecezji łódzkiej, nazwa diecezji śląsko-łódzkiej jest późniejsza. Warto by natomiast dodać, że był biskupem koadiutorem.

str 58<sup>13-10</sup> Należy wyraźnie napisać „ze zgodnie z **ówczesnym** rzymskim prawem kanonicznym ekskomunika **większa** (kłątwa)” powodowała takie a takie skutki. Bez słów *‘ówczesny’* i *‘większa’* ktoś może daremnie szukać w obecnym prawie kanonicznym Kościoła Rzymskokatolickiego kłątwy z jej skutkami i niczego nie znajdzie. Rzymskie prawo kanoniczne pod tym względem uległo w międzyczasie gruntownej zmianie.

68<sup>3</sup> Z Mszą Świętą w językach narodowych nie czekano aż do wydania mszału (pełne wydanie mszału polskojęzycznego, to dopiero rok 1929). Kapłani sami tłumaczyli po trochu potrzebne teksty ma język polski lub litewski i wpisywali to między linijki ksiąg łacińskich. Takie mszały z ręcznymi interlinearnymi tłumaczeniami widywałem jeszcze parędziesiąt lat temu w bibliotekach parafii mariawickich.

78<sup>15-14</sup> Należałoby tu wyraźnie napisać, że nieprzyjmowanie pomocy lekarskiej było wynikiem złożenia ofiary ze swojego życia, że Mateczka się zastrzegła, aby jej nikt w tym nie naśladował. Gdy się tego wyraźnie nie napisze, ktoś może z napisanego wywnioskować, że jako „ciemna kobieta” unikała lekarzy.

86<sup>1-2</sup> Napisano tak, jakby wszystkie objawienia Mateczki były umysłowe (najwyższego stopnia), podczas gdy miewała objawienia wszystkich trzech stopni.

86<sup>5</sup> Do objawień zapisanych własnoręcznie przez Mateczkę zaliczono tu „Uzupełnienia objawień Mateczki”, a pominięto „Pierwotny tekst”, Dwa przykre lapsusy w jednym zdaniu.

124-129 Byłoby dobrze przy każdej z cytowanych wypowiedzi Mateczki podać skąd jest wzięta.

Te usterek nie umniejszają ogólnego najlepszego wrażenia, jakie książka na mnie wywarła. Podaję je, aby ich uniknąć w drugim wydaniu, które - mam nadzieję - niedługo nastąpi, bo książka powinna się szybko rozejść.

brat Paweł

<sup>1</sup> Stawomir Gołębiowski *Św. Maria Franciszka Feliksa Kozłowska 1862 - 1921. Życie i dzieło*. Wyd.: Kościół Starokatolicki Mariawitów, Płock 2002, 144 strony + 40 nieliczb. stron ilustracji - cena 15 zł, do nabycia w większości placówek Kościoła Starokatolickiego Mariawitów.



## LISTY DO REDAKCJI



25 zeszyt „Pracy” pobudził najobszerniejszą – jak dotąd – dyskusję czytelników. Już po wydaniu zeszytu 26. otrzymaliśmy jeszcze 13-stronicowy list czytelnika, którego wyjątki tu przytaczamy:

## OBRALIŚCIE ZŁĄ DROGĘ

Idea przewodnia „Pracy nad sobą” - szukanie punktów wspólnych dla nowoczesnego świata i chrześcijaństwa czy - ściślej - mariawityzmu oraz próba przekazu prawdy chrześcijańskiej „językiem zrozumiałym dla współczesnego człowieka” jest moim zdaniem nieco niedorzeczna. „Język zrozumiały dla współczesnego człowieka” jest - podobnie jak szwargot więzienny lub bełkot obłąkanych - językiem chorym, zwyrodniałym, wynaturzonym Nie sposób nim mówić nie tylko o Bogu czy religii, ale również o jakichkolwiek godziwych i normalnych sprawach. Nie zdołamy się oprzeć duchowemu kryzysowi nowoczesności, jeśli sami staniemy się tego kryzysu częścią przyjmując właściwe mu formy i zwyczaje. Dokonując, nawet w dobrej wierze, podobnej próby, na pewno nie unikniemy błędów. Potwierdzają to teksty opublikowane w „Pracy nad sobą”. [...]

Zarówno siły wiążące jak i napędowe wszelkich działań nowoczesnego człowieka są całkowicie sprzeczne z chrześcijaństwem. Jakkolwiek próba zbliżenia się do nich, porozumienia, obłaskawienia, schryścianizowania, grozi Kościołowi zamętem i żeświecczeniem, a chrześcijaninowi klęską doczesną i wieczną.

Zapomina o tym brat Paweł omawiając stosunek mariawitów - dawnych i dzisiejszych - do seksualności<sup>1</sup>. Arcybiskup Michał podejmując odnowę chrześcijaństwa dla ratowania ludzkości w duchu Chrystusowego Miłosierdzia, nie mógł pominąć żadnej sfery człowieczeństwa. W każdą z nich wniknął w ducha wielkiego przemodlenia, pokory i świętości. Różne wynikające z tego poczynania - małżeństwa mistyczne, zrównanie w prawach wobec Kościoła dzieci nieślubnych z dziećmi ślubnymi, uznanie za ważne wobec Kościoła ślubów cywilnych i związków nieformalnych - dokonywały się w strugach życiodajnej Miłości Pana Jezusa i Jego Matki. [...] Dużym uproszczeniem jest uważać działalność arcybiskupa Michała w tej dziedzinie li tylko za próbę przygotowania Kościoła do narastającej fali seksualizmu. [...] Brat Paweł ze smutkiem konstatuje, że >>dzisiejsi mariawici okazują się bardziej pruderyjni od swoich dawnych przeciwników<<. Bracie Pawle! Jeśli tak jest - Bogu niech za to będą dzięki. W czasie zarazy należy w sposób niemal maniakalny przestrzegać higieny. Żyjemy w czasach zarazy duchowej. [...] Pierwsze lepsze piśmiśło „młodzieżowe” zawiera teksty i ilustracje, od których sam szatan powinien splonąć rumieńcem wstydu. [...] Gdzież są te obszary które zdaniem brata Pawła >>można jeszcze schryścianizować<<? Odpowiedź brzmi: *nigdzie*. [...] >>Co można objąć życiem i pomocą Kościoła?<< Odpowiedź brzmi: *z ducha nowoczesnego świata - nic*. I dalej >>*co musi pozostać na zewnątrz Kościoła?*<< Odpowiedź: *wszystko!* [...]

Kościół to nie firma. Kościół to źródło objawienia. Bije źródło wody żywej. Nie jest winą źródła, że tak niewielu pragnie z niego pić. Nie ustawiajmy billboardu z drogowskazem do źródła. Zwabi on nie dusze spragnione, które do źródła dążą ścieżką wąską i ukrytą, ale dusze liche, ciekawskie, które źródło zabrudzą, splugawią [...]

Jeśli mariawityzm jest powrotem do czystości i prostoty pierwszych wieków chrześcijaństwa, to również co do relacji ze światem mariawici winni się wzorować na pierwszych chrześcijanach. Winni się określić - jak chrześcijanie w pogańskim świecie starożytnym - jako izolowana sekta. To miano obecnie nie postępuje, lecz wywyższa, nie lży, lecz sławi. Tą izolacją niech będzie nie fizyczne zamknięcie się przed ludźmi, ale całkowite, bezkompromisowe zamknięcie się przed duchem tego świata. [...]

Dzięki prawdziwej Łasce Bożej zbliżyłem się do mariawityzmu. Z łaską tą współpracuję i zamierzam w kierunku pełnego zrozumienia tego Dzieła i zespolenia z nim mojej duszy. Kościół

Katolicki Mariawitów przemówił do mnie - człowieka z zewnątrz, który doń się zwrócił o pomoc duchową - poprzez wskazaną mi lekturę (rzeczy wydane dawno temu, nie obecnie), cenne rozmowy na tematy duchowe, przykład życia braci i siostr. Ale najbardziej przemówił do mnie przez swoją ciszę, która jest mową wieczności. Nie wiem czy doszłoby do spotkania mojej duszy z Kościołem Katolickim Mariawitów, [...] gdyby Kościół ten dysponował nowoczesnymi środkami propagandy. [...] To właśnie brak aktywności wzbudził moje zaufanie. [...] Sprawa jednej duszy to być może niezbyt wiele. Ale dla mnie nie ma sprawy ważniejszej od zbawienia mojej duszy. Dlatego wysyłam śmiało powyższe uwagi. Niech przez to moje nieudolne pisanie nikt z ludzi nie czuje się obrażony, a pochwalony niech będzie Pan Jezus, Najświętsza Maryja Panna, Błogosławiona Mateczka i cały Kościół w niebie i na ziemi. Poniżony zaś niech będzie szatan.

Z miłością i szacunkiem

Andrzej Gutowski

<sup>1</sup>br. Paweł Pomówy o „nowościach” arcybiskupa Michala Praca nad sobą zeszyt 25 s. 22.

Nasz komentarz:

Te uwagi są głęboko przemyślane i inspirujące dla nas w redakcji. Sądymy, że będą też takie dla wielu czytelników. Jednak w Zgromadzeniu Mariawitów stawiamy sobie za cel szerzenie wiści o Dziele Miłosierdzia Bożego na całym świecie, aby wielu mogło być objętych Miłosierdziem, zbawionych. Nam nie wolno myśleć tylko o zbawieniu własnych dusz. Czyż nie szerzenie Dzieła było od początku zadaniem Zgromadzenia Mariawitów? Konieczna jest więc umiejętność całkowitego odcięcia się od ducha świata, w sanktuarium, w którym czerpiemy wodę z niebrukanego źródła, jak to pięknie wyraził brat Gutowski Zarazem konieczne jest wychodzenie na zewnątrz do świata, takiego jakim jest i stawianie w nim pewnych drogowskazów. Nie od razu drogowskazu do tego co najświętsze, ale ogólnych znaków kierunkowych. Wielu zagubionych ludzi - czasem świadomie, czasem podświadomie - szuka ich. Za przykładem Chrystusa i Jego apostołów, za przykładem świętego Franciszka z Asyżu i jego uczniów, za przykładem naszej Mateczki i pierwszych mariawitów musimy wyrobić w sobie umiejętność koniecznego i trudnego umiaru pomiędzy okresami przebywania w odcieciu od świata, aby mogła do nas przemawiać Boża cisza i okresami wychodzenia do ludzi na zewnątrz. Drogi do źródła nie da się wyznaczyć znakami drogowymi. Tę drogę, jak słusznie zauważa nasz korespondent, każdy musi sam odnaleźć. Ale trzeba pomagać tym, co naprawdę szukają. Czym innym jest głośna propaganda, której brat Gutowski słusznie się obawia, czym innym cicha informacja tam, gdzie jej trzeba. Bez tego nie wypełnilibyśmy naszego powołania. A problem nie jest prosty. Za zwrócenie uwagi na trudności dziękujemy.

Redakcja

Zachęcamy czytelników do zabierania głosu na temat nurtujących ich zagadnień religijnych. Ciekawsze wypowiedzi chętnie opublikujemy. Prosimy o refleksje, o dyskusje o tezach przedstawionych przez innych, o stałe przedstawianie własnych przemyśleń. Kto uważa, że nie umie pisać, niech pisze tak, jak potrafi, a my się już postaramy wypowiedzieć lepiej zredagować. Chcemy, aby nasze pismo było prawdziwym ośrodkiem wymiany myśli religijnej.

Redakcja

## DALSZE WYPOWIEDZI nadesłane po zakończeniu SESIJ W WOLI CYRUSOWEJ O REGULACH FRANCISZKAŃSKICH I USTAWACH MARIAWICKICH

### TAKA DROBNA UWAGA

Przepraszam, że jeszcze raz zabieram głos. Gdy wiele lat temu rozmawiałam ze znanymi wszystkim ekumenistom rzymskokatolickimi siostrami franciszczankami z ulicy Piwnej w Warszawie, wyraziłam przekonanie, że żyją według reguły świętej Klary (II reguły franciszkańskiej). odpowiedziały, że nie, że opierają swoje ustawy tylko o prawo kanoniczne, bo oparcie ich na regule klarysek utrudniłoby im życie według ducha franciszkowego. Wtedy uważałam to za brednię. Obecnie, po zapoznaniu się z materiałami z Woli Cyrusowej rozumiałam, że była to nader szczerza i głęboka wypowiedź.

## PODSUMOWANIE

Sesja w Woli Cyrusowej była nie tylko imprezą ciekawą samą dla siebie, ale wywołała nadesłanie samodzielnych przemyśleń różnych osób. Opublikowana przez nas całość materiałów pozwalała na nowe przyjrzenie się formom, jakie przybierała organizacja mariawicka, jakie posiada dziś i jakie powinna przybrać w przyszłości dla właściwego wykonywania zadań. Poszczególne sprawy były dotąd odczuwane i rozumiane przez każdego z nas osobno. Wymiana tych odczuć oraz ich zestawienie, pozwoliło utworzyć pewien zwarty obraz obecnej sytuacji oraz tego, w czym tę sytuację należy poprawić. Jakie nowe formy działalności należy dodać do dawnych, już istniejących.

Przed wszystkim zdaliśmy sobie sprawę, że obiegowa formułka, iż mariawityzm to cześć Przenajświętszego Sakramentu i Nieustająca Pomoc Maryi, nie zawiera jeszcze wszystkiego. Zrozumieliśmy ostatecznie, że mariawityzm, to również istnienie - powołanego przez Boga - Zgromadzenia mającego nie tylko słowami, ale przede wszystkim własnym przykładem uczyć ludzi stosunku do życia, uczyć ich mistyki na różnym jej poziomie - od elementarnych ćwiczeń duchowych do wysokich wlotów duszy - zależnie od indywidualnych potrzeb i możliwości. Odczytane przez brata M. Roberta fragmenty *Ustaw danych Związkowi Mariawitów Nieustającej Adoracji Ubiągania* przez Mateczkę pokazały nam jak ważną rolę w strukturze organizacji mariawickiej odgrywały i nadal mają odgrywać systematyczne ćwiczenia duchowe. Wchodzi w to zarówno odmawianie brewiarza, jak i stała intensywna praca nad sobą. Zgromadzenie powołane przez Objawienie jest istotną częścią Dzieła Miłosierdzia i nie może być prawidłowego mariawityzmu bez niego.

Wyjaśniliśmy czym się powinna różnić niezmienna reguła zakonna od zmiennych, dopasowywanych do aktualnej sytuacji ustaw danego zgromadzenia.

Zdaliśmy sobie sprawę, jakie były dzieje zakonnej reguły franciszkańskiej i że z pierwszej jej wersji podyktowanej świętemu Franciszkowi przez samego Chrystusa, w przekształceniach wymuszanych kolejno przez tradycyjne władze kościelne, zostawało coraz mniej z pierwotnych franciszkańskich idei (na przykładzie „ewolucji” reguły klarysek wykazał to wspaniale brat Mames). Zrozumieliśmy, że litera tak zwanych trzech reguł franciszkańskich, wbrew dość rozpowszechnionemu mniemaniu, jest istotnie różna od ducha pierwszej historycznie reguły świętego Franciszka.

Okazało się też, że ustawy wszystkich czterech członów *Związku Mariawitów Nieustającej Adoracji Ubiągania* były faktycznie i oficjalnie zmieniane w miarę potrzeby już za życia Mateczki, choć w późniejszych latach zaniedbano aktualnego wprowadzania tych zmian do istniejącego tekstu, co doprowadziło do pewnego zamieszania i w jakiejś mierze przyczyniło się do rozłamu 1935. roku.

Wykazano, że *Zgromadzenie Mariawitów* ma być oparte na regule świętego Franciszka podyktowanej mu przez samego Zbawiciela, zaś ustawy powinny być dziś odbiciem Objawień Mateczki dostosowanym do sytuacji przelomu wieków XX i XXI tak, jak *Ustawy* napisane przez nią samą z pouczeń Zbawiciela były idealnym dostosowaniem do sytuacji na przełomie wieków XIX i XX.

Stwierdzono, że żadne zmiany ustaw nie mogą zaniedbać, zaś żadne powoływanie się na takie czy inne warunki nie mogą zmienić franciszkowego podejścia do posiadania i ubóstwa<sup>2</sup> oraz do wewnętrznej pracy nad sobą.

Sprawy omówione na samej sesji jak i opinie nadesłane później do redakcji mogą posłużyć do pokierowania dalszym rozwojem mariawityzmu. Czy posłużą, będzie zależało od informowania o istnieniu tych materiałów oraz od ustosunkowania się do nich kierownictw istniejących dziś gałęzi zgromadzeń mariawickich i od decyzji zwierzchnictwa kościelnego roztaczającego nad nimi opiekę.

Dla nas, dla naszej gałęzi Zgromadzenia Mariawitów znaczy to, że przyjdzie rozpatrzyć dzisiejsze nasze formy organizacyjne oraz sposoby naszych działań, oraz przyjrzeć się jakie są dalsze możliwości pracy uświadamiającej wśród mariawitów. Trzeba przeciwdziałać stanowi, kiedy pewne osoby uważające się za uczestników Dzieła Miłosierdzia tkwią przy mariawityzmie tylko z pobudek uczuciowych nie umiając jasno określić czym się on wyróżnia spośród kierunków teologicznych w Kościele Powszechnym i spośród tak licznych dziś „nowoczesnych” prądów religijnych w świecie.



Dla innych, materiały z sesji niech będą pomocą do zastanowienia, w jakim kierunku powinny iść dalszy rozwój ich działań.

Dla tych zaś mariawitów, którzy świadomie pragną trwać przy niezmiennych formach organizacyjnych sprzed 100 lat i takichże metodach działania, te materiały niech się stana przypomnieniem tego, jak owe formy wyglądały, gdy służyły tak skutecznie Działu Miłosierdzia. Działając ściśle tak, jak działali pierwsi mariawici, można jeszcze i dziś wiele zdziałać dla Boga i ludzi.

*brat Paweł*

<sup>1</sup> nie opublikowaliśmy tego referatu, ponieważ owe teksty są już opublikowane *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla Świata*, Płock 1922 s. 317-382

<sup>2</sup> pisał o tym już dawniej brat Zdzisław w artykułach *Franciszkańskie ubóstwo; czy tylko niewygodną przeszłością* „Praca nad sobą” zeszyt 6. s.1 1998 i *Jak żyć franciszkańskim ubóstwem współcześnie* także zeszyt 11, s.4 1999 a zwłaszcza to, co napisała Dominika *Jaki wniosek z tego dla mnie?* także zeszyt 12. s. 12

=====  
Powyższe podsumowanie - wobec wyczerpania nadesłanych materiałów - ma stanowić zamknięcie dyskusji. Jeśli jednak ktoś jeszcze zechce nadesłać dalsze uwagi, zamieścimy je chętnie Redakcja

=====

### ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł - **Lepsze wrogiem dobrego** - s.1

brat Wiktor - **Nuda** - s.5

Maria Suchorzewska - **Moja luteńka** s.8

brat Paweł - **Dwa spotkania z kardynałem Ratzingerem** - s.9

Aleksander Korwin-Szymanowski - **Ciesz mnie, Panie** - s.13

Jan Jasnorzewski - **Cokolwiek o świadectwie** - s.14

Janusz Andrzej Wieczorek i M. Paweł Rudnicki - **Rozmowa o celibacie** - s.16

### RECENZJE, POLEMIKI:

brat Paweł - **Książka o Mateczce** - s. 22

### LISTY DO REDAKCJI:

Andrzej Gutowski - **Obraliście złą drogę** - s.26

### DALSZE WYPOWIEDZI PO SESJI - O REGULACH FRANCISZKAŃSKICH I USTAWACH MARIAWICKICH:

Tatiana Romenko **Taka drobna uwaga** s.28

brat Paweł **Podsumowanie** s.28

od redakcji - s. 28, 31

=====  
**PRACA nad sobą** - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów.

Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje firma handlowo usługowa ELWIT w Rzeszowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysyłać *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o wartości nie większej niż 1,10 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Wysokość prenumeraty zagranicznej pocztą zwykłą wynosi 10 euro lub ich równoważność za 5 kolejnych zeszytów. Za wysyłkę pocztą lotniczą wysokość opłaty podajemy na zapytanie w zależności od kraju. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowymi przekazami pod adresem redakcji. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====